

Pieczka – mistrz drugiego planu. Rozmowa z Mateuszem Wernerem

Rola szalonego Paszeko w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” Hasa jest kwintesencją mistrzostwa Franciszka Pieczki. Postać charakterystyczną stworzył dzięki swoim warunkom, ale jednocześnie wzniosł się na wyżyny aktorstwa w tej przecież małej roli – mówi Mateusz Werner w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Franciszek Pieczka. Legenda polskiego kina”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Gdyby obejrzeć po kolei wszystkie filmy Franciszka Pieczki, byłby to całkiem niezły wstęp do historii polskiego kina powojennego. Zobaczylibyśmy zarówno filmy polskiej szkoły filmowej, adaptacje klasyki literatury, jak i komedie, kino gatunkowe. Jak to się stało, że ten tak szalenie charakterystyczny aktor okazał się – takie można odnieść wrażenie – niezastąpiony? Dlaczego cieszył się takim zaufaniem reżyserów?

Mateusz Werner (filozof kultury, krytyk filmowy): Rzeczywiście, nazwiska reżyserów, którzy zaprosili Franciszka Pieczkę do współpracy, robią wrażenie, a wśród jego filmów trudno znaleźć rzeczy błahe czy przypadkowe, a co najwyżej zapomniane czy nieco słabsze. Faktem jest, że od roli w *Pokoleniu* Andrzeja Wajdy, przez przynajmniej trzy kolejne dekady na jego filmografię składają się najważniejsze tytuły kina

polskiego. Trudno wręcz znaleźć filmy z czołówki kinematografii polskiej, w których Pieczki by nie było. To jest z całą pewnością fenomen.

Jednocześnie jakoś nie pasuje do niego określenie „gwiazda filmowa”.

Bo on wcale przy tym nie dominował. Bogumił Kobiela, Zbigniew Cybulski, Tadeusz Janczar, Daniel Olbrychski, Bogusław Linda – o każdym z nich można powiedzieć, że zdominowali swoją dekadę (Janczar w latach 50., Cybulski do połowy lat 60., Olbrychski w 70., Linda na przełomie 80. i 90.) – ale ta dominacja się kończyła. A Pieczka był cały czas. Nie miał pod tym względem konkurencji. Z drugiej strony był jednak aktorem, który nie stworzył, poza paroma wyjątkami, postaci pierwszoplanowych. Ci wielcy reżyserowie – Wajda, Kawalerowicz, Has, Konwicki, Kutz – nie dali mu nigdy takiej roli do zagrania. Chętnie z nim współpracowali, sięgali po jego talent, ale prawie zawsze na dalszym planie. Nie miał okazji stworzyć postaci, jaką na przykład wykreował Cybulski w *Popiele i diamencie*, Kobiela w *Zezowatym szczęściu* czy Linda w *Przypadku*.

Dlaczego?

Moim zdaniem nie wynikało to z predyspozycji samego Pieczki, ani z braku zaufania reżyserów, tylko z nieszczęśliwego układu okoliczności – i monopolu władzy ludowej na kulturę. W 1967 roku zagrał dwie wspaniałe i zupełnie odmienne role – u Witolda Leszczyńskiego w *Żywocie Mateusza* i u Henryka Kluby w filmie *Słońce wschodzi raz na*

dzień. Tytułową rolę w *Żywocie Mateusza* podbił polską publiczność głęboką, empatyczną kreacją człowieka, który jest trochę inny, ale który z całą pewnością zasługuje na uwagę i współczucie. W filmie Kluby jego rola jest na całkowicie przeciwnym biegunie. Wcielił się w nim w Haratyka, charyzmatycznego dowódcę oddziału partyzanckiego, postać wzorowaną na Józefie Kurasiu „Ogniu”, najwybitniejszym przywódcy AK na Podhalu. W tym filmie Pieczka zaprezentował tę część swoich możliwości aktorskich, która nigdy później nie została już wykorzystana. Ten film został aresztowany przez cenzurę, odłożony na półkę i do lat 70. nikt go nie widział.

**Ostatecznie był dopuszczony do wyświetlania w 1972 roku.
Cenzura się ugięła?**

Ależ skąd. Ugiął się Kluba i dokręcił nowe zakończenie: Haratyk wychodzi z więzienia i przeprosza za to, że walczył z władzą ludową. To był warunek dopuszczenia filmu do dystrybucji. Puenta całkowicie wypaczyła sens utworu, zupełnie do niego nie pasowała. Niepowodzenie tego filmu złamało karierę Kluby. A stworzył on film absolutnie wybitny, którego nikt nie mógł obejrzeć w zamierzonym przez twórcę kształcie, w związku z czym nikt nie dowiedział się także o kreacji Pieczki. Publiczność zapamiętała go więc jako Mateusza z filmu Leszczyńskiego. Powtórzę – roli pięknej, wybitnej, ale jednocześnie unikalnej. Powieść Tarjei Vesaasa, na podstawie której *Żywot Mateusza* został nakręcony, to proza poetycka i zupełnie osobna. Zapotrzebowanie na tego typu bohatera było więc stosunkowo niewielkie.

Ten typ bohatera powraca w filmach Jana Jakuba Kolskiego.

Rzeczywiście, zwłaszcza *Jańcia Wodnika* można potraktować jako aktualizację kreacji Pieczki z *Żywota Mateusza*. Co jednak potwierdza, że Pieczka został zamknięty w tych dwóch stereotypach: pocziwego śląskiego czołgisty Gustlika i oderwanego od rzeczywistości marzyciela. Tymczasem z powodzeniem mógłby grać bohaterów działających, zdecydowanych, niepokornych, charyzmatycznych, gdyby film *Kluby* miał szansę odnalezienia swojej publiczności, która poznałaby całe spektrum możliwości aktorskich Pieczki.

Filmem, którego powstawanie zakłóciła cenzura, była również *Austeria Kawalerowicza*. Po wydarzeniach 1968 roku jego realizacja była już niemożliwa. Ostatecznie udało się go nakręcić w 1982 roku. Ale chyba dzięki temu znów zobaczyliśmy Pieczkę w roli głównej...

Skądinąd karczmarz, którego gra Pieczka, ma pewne cechy Haratyka. Pieczka dał mu męskość i zdecydowanie, wręcz jurność – ale jest to przy tym osłabione umownością, baśniowością opowieści Strykowskiego i Kawalerowicza. Film *Kluby* – wróć do niego raz jeszcze – jest natomiast filmem realistycznym, przynajmniej tam, gdzie pojawia się Haratyk i jego partyzanci. W tej konwencji Pieczka odnalazł się bardzo dobrze. Pamiętamy go jako pocziwego, uśmiechniętego staruszka, ale warto mieć świadomość, że z powodzeniem mógł sięgać po role twardzieli i szwarccharakterów.

Mógłby być kimś takim jak, na przykład, Max von Sydow?

Młody Max von Sydow rzeczywiście miał w sobie sporo tej samej męskiej energii, ale on bardzo szybko się zmienił w wyschniętego na wiór starca. Myślałem raczej o Gene Hackmanie: reżyserzy, którzy z nim pracowali, opowiadali później, że Hackman potrafił się zmienić w okamgnieniu. W jednej chwili dobroduszny brat łąta, za moment – szalejący, autodestrukcyjny i gotowy na przemoc.

Czy ma pan swoją ulubioną rolę Pieczki?

Tak, z całą pewnością jest to rola szalonego Paszeko w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* Hasa. Jest ona kwintesencją mistrzostwa Franciszka Pieczki. Postać charakterystyczną stworzył dzięki swoim warunkom, ale jednocześnie wzniósł się na wyżyny aktorstwa w tej przecież małej roli. Oczywiście, właściwie wszyscy mają tu małe role, film gromadzi absolutną *crème de la crème* polskiego aktorstwa, ale poza Cybulskim jest to swoisty korowód epizodów. Ale każdy z nich jest perełką i jest nią także epizod Pieczki.

Na czym polega jego mistrzostwo?

Na tym, że tworzy postać, która jest prześmieszna, robi miny i dziwnie się zachowuje, a jednocześnie sam się z tego śmieje. To swego rodzaju podwójne kodowanie, a to jest szalenie trudne. Śmiejemy się, gdy wierzymy, że to, co ma nas śmieszyć, jest grane na poważnie. Ale kiedy widzimy, że to, co ma być śmieszne, jest jednocześnie wyśmiewane,

przestaje nas śmieszyć. Tymczasem rola Pieczki jest śmieszna, ale widać, że i on, i twórcy filmu sami się z niej śmieją. To naprawdę w tych scenach widać i jest świadectwem wybitnego kunsztu.

Z Mateuszem Wernerem rozmawiał Mikołaj Rajkowski

Foto: Krzysztof Gieraltowski / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

